

## Maks

### „Niezwyczajny sen...”

Historia, o której opowiem, wydarzyła się naprawdę... choć czasem sam zastanawiam się, czy to, co ujrzałem pewnego - wydawałoby się - zwyczajnego dnia, było snem, czy rzeczywistością...

Jestem osobą, która już od najmłodszych lat niezwykle mocno fascynowała się historią, uwielbiam czytać ciekawostki na temat różnych wydarzeń historycznych, postaci, potyczek wojennych. Pewnego dnia, zupełnie nieoczekiwanie, przyszło mi zmierzyć się z jedną z mniej znanych bitew, stoczoną między wojskami pruskimi i austriackimi, rozegraną na długo po klęsce pod Legnicą.

W niedalekiej odległości od Liegnitz znajdują się urokliwe, pięknie zielone lasy z wieloma już teraz ścieżkami rowerowymi i miejscami ukochanymi przez grzybiarzy. Pomiędzy lasami powstały wioski, na kształt małych miasteczek z historią tak niedocenianą, a jakże urokliwą. Niedaleko znajduje się piękne miejsce z cudownie świeżym powietrzem - Rezerwat przyrody Błyszcz, który na obszarze powiatu jest miejscem niestety mało znanym mieszkańcom Legnicy. Nie uczymy się o nim z podręczników, jednak na kartach historii zapisany jest jako miejsce ważne dla kraju, w którym mieszkam.



*Fot. 1.- Rezerwat Przyrody Błyszcz*

Historia mojego życia rozpoczęła się w Legnicy. Na krótko po moich narodzinach rodzice znaleźli ciche i spokojne miejsce za miastem, dokąd uciekliśmy od zgiełku ulic pod miłogostowickie lasy. Szkoła w Bieniowicach, do której uczęszczam, daje wiele możliwości poznania okolicy, a położona jest niedaleko miejsca tej właśnie ważnej bitwy.

Wieś Pątnów Legnicki, bo o nim mowa, leży w niewielkiej odległości od mojego domu. Pewnego wiosennego dnia wybraliśmy się na wycieczkę rowerową – taka forma spędzania wolnego czasu bardzo odpowiada całej mojej rodzinie. Naszym celem było odkrycie tego, co skrywa nasz las. I tu zaczyna się moja historia...

Jesteśmy zdania, że na wyprawy lepiej i weselej jest jechać większą grupą. Tak więc po drodze zabraliśmy umówionych przyjaciół i jednego pana, który jest wujkiem mojego kolegi. Pan Michał zaproponował: „zamiast kluczyć w nieznanne, skierujmy się w miejsce nie tylko urokliwe, ale też interesujące historycznie”. Propozycja bardzo mnie zaintrygowała. Uczono mnie, że warto, a nawet trzeba znać miejsce, w którym się mieszka.

Pan Michał stał się przewodnikiem naszej wycieczki i co chwilę zatrzymując się, wskazywał nam ciekawe miejsca. Dojechaliśmy pod Pątnów Legnicki. Wujek - bo tak pan Michał prosił, by go nazywać, zapytał: „czy wiecie, co się tu kiedyś wydarzyło?”

Cóż. Ciekawi nas wszystko od roślin po dzikie zwierzęta, doskonale znamy historię bitwy pod Legnicą, ale to przecież nie to miejsce. Wszyscy ze zdumieniem pokiwali przecząco głowami. Nagle wujek wsiadł na rower i ruszył w stronę polany, krzycząc, żebyśmy za nim jechali. Ależ ja byłem ciekawy, gdzie nas prowadzi...

Dojechaliśmy na niewielką, bardzo urokliwą leśną polanę.

„Rezerwat Błyszcz, czy mówi wam coś ta nazwa?” – zapytał nas wujek. Mi niewiele mówiła. Wysłuchałem z ciekawością opowieści wujka o unikatowej roślinności tego terenu, o zwierzętach w tej części lasu i nagle padło kolejne pytanie: „czy wiecie co widziały te drzewa ponad 250 lat temu?”

*Duża liczba* - pomyślałem. Co mogły widzieć drzewa? Czego świadkami były? Zapewne jakiejś bitwy... I oczywiście zgadłem. Usłyszałem, że bitwa pod Pątnowem Legnickim rozegrała się 15 sierpnia 1760. Zdawałem sobie sprawę, że bitew w tych czasach toczono tak wiele. Dlaczego ta konkretna mi umknęła i dlaczego nic o niej nie wiem... Stałem obok wujka i zasypałem go lawiną pytań! Jak doszło do potyczki? Kto wziął w niej udział? W międzyczasie rozłożyliśmy koc piknikowy, rowery położyliśmy obok, usiedliśmy w kręgu i wujek zaczął opowieść. Zamknąłem oczy, żeby lepiej zobrazować sobie jego słowa. Zazwyczaj tak robię, kiedy chcę więcej zapamiętać. Ale tym razem stało się coś niezwykłego...

Ktoś zawołał do mnie po imieniu: „szybko, wstawaj, bo jadą!”. Rozejrzałem się ze zdziwieniem dookoła, zakręciło mi się w głowie, spojrzałem w kierunku, z którego usłyszałem głos.

*Kto jedzie...* - zacząłem się zastanawiać, co to za człowiek, mówiący w dziwnym języku, jednak w jakimś sensie dla mnie zrozumiałym. Mężczyzna, mówiący do mnie, ubrany był w mundur wojskowy.... To nie do wiary! Słyszałem w głowie uderzenia własnego serca, przed oczami pojawiły mi się mroczki, nagle zaschło mi w gardle...

Niemal natychmiast rozpoznałem ten mundur. Na jednej z lekcji historii rozmawialiśmy o strojach wojskowych, a mnie ten temat szczególnie zaciekał. Zapamiętałem więc dokładnie.... To był mundur żołnierza pruskiego z roku 1760! Z nadmiaru wrażeń poczułem osłabienie, obawiałem się, że zemdleję. *Przecież to nierealne...* – pomyślałem.

Przyjrzałem się uważnie. Mundur to reitrock czyli płaszcz w kolorze ciemnoniebieskim, bardzo charakterystyczny, z dwoma wystającymi niedługimi rogami i pionowym półkolem, którym zastąpiono istniejący niegdyś trzeci róg na czapce. Na półkolu noszony był orzeł pruski i symbol jednostki.

*Gdzie ja się znajduję? Zadałem sobie pytanie. Kto jedzie? Co mówi ten człowiek i gdzie jest wujek?*

Nagle to do mnie dotarło... Człowiek krzyczący do mnie, to żołnierz pruski, a ja... jestem w środku nadciągającej bitwy! Spojrzałem na swój tors, na nogi i... oniemiałem. Mam na sobie ten sam mundur, który nosi krzyczący do mnie mężczyzna. Jest godzina 4.00 rano 15 sierpnia roku pańskiego 1760, a ja znajduję się w środku bitwy.

Czoło korpusu generała austriackiego Ernesta Laudona przebija się właśnie przez Kaczawę pod Bieniowice i Pątnów Legnicki i tu natknęło się na nas, na siły wojsk pruskich, których było zdecydowanie mniej – armia nasza liczyła około 30 tysięcy ludzi, co było liczbą trzykrotnie niższą, porównując do liczebności wojsk wroga. Dowodzi nami H. J. von Zeiten. Polecił on rozwinąć nasze szeregi na południe od Dobrzejowa jako osłonę przed głównymi siłami von Dauna. Należąc do kawalerii wraz z moimi towarzyszami, dzielnie próbujemy odeprzeć ataki wroga. Laudon chce obejść nasze lewe skrzydło częścią swojej piechoty, lecz jego akcja nie przynosi rezultatów. Giną obok mnie dzielni żołnierze ale udaje nam się wyjść z opresji. Nadchodzą naprzeciw nam wojska von Dauna, jednakże widząc zagrożenie po drugiej stronie Czarnej Wody, nie decydują się na przeprawę... To nieprawdopodobne, że bitwa pomimo dużej przewagi wojsk austriackich skończyła się dla nich sromotną klęską i umożliwiła dowódcy Fryderykowi II zatriumfować i tym samym ogłosić zwycięstwo, które zasługuje na miano cudu. Słyszę radosne okrzyki pruskich

żołnierzy, w powietrzu unoszą się tumany kurzu, które przesłaniają widok.

Próbuję przetrzeć oczy i nagle czuję, że ktoś chwytą mnie mocno za ramię.

Z krzykiem zrywam się na równe nogi. Naprzeciw mnie stoi moja siostra, a dookoła na kocach piknikowych siedzą moi przyjaciele i rodzina oraz Michał. Wujek patrzy na mnie i się uśmiecha, prawie się śmiejąc pyta mnie, czy udało mi się wygrać bitwę pod wodzą pruską?

- Czy mi się udało? – krzyknąłem z entuzjazmem. - zwyciężyliśmy!!! Ja naprawdę to widziałem. Oczywiście mojej wyobraźni wprawdzie, ale było to niesamowite przeżycie.



Ryc.1. Bitwa pod Pątnowem Legnickim

Często wracam do tych chwil, kiedy odwiedzam znajomych w Pątnowie Legnickim, a oni się uśmiechają, nazywając mnie wojakiem pruskim. Jest wiele miejsc upamiętniających bitwy, ale ta jest mi szczególnie bliska, nie tylko przez fakt, że śniłem o niej przy opowieści wuja, ale też ze względu na to, że jestem częścią tej ziemi, na której bitwa miała miejsce. Wydaje się, że to tylko wioski pod miastem otoczone lasami z wspaniałymi ścieżkami rowerowymi, ale jak powiedział wujek Michał "to, co widziały te drzewa, jest niezwykłą historią i tylko one naprawdę znają prawdziwe zdarzenia tamtych czasów".